

Wacław Mendys

"Prywatki" razem?

Palestra 27/9(309), 51-56

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

części składowych kary pozbawienia praw publicznych, przewidzianej w art. 39 k.k. I tak k.k. RSFRR z 1960 r. w art. 36 głosi, że w razie skazania za ciężkie przestępstwo osoby mającej stopień wojskowy lub tytuł specjalny można ją wyrokiem sądu pozbawić tego stopnia lub tytułu. W razie zaś skazania za ciężkie przestępstwo osoby odznaczonej orderem lub medalem albo posiadającej tytuł honorowy, stopień wojskowy i inny, nadany przez Prezydium Rady Najwyższej ZSRR albo inny określony organ władzy, sąd, wydając wyrok, rozważa celowość zgłoszenia organowi, który odznaczył skazanego lub nadał mu stopień, wniosku o pozbawienie orderu lub medalu, tytułu honorowego, stopnia wojskowego lub innego. Podobne unormowanie przewiduje art. 38 ust. 4 i art. 50 ust. 2 k.k. LRB z 1968 r.

Podsumowując rozważania odnoszące się do wymiaru kary pozbawienia praw publicznych na podstawie art. 40 § 1 k.k., trudno jest uznać przewidzianą tam regulację prawną za udaną. Należałoby raczej opowiedzieć się za modelem fakultatywnego orzekania kary pozbawienia praw publicznych, ewentualnie z dopuszczalnością obligatoryjnej kary pozbawienia praw publicznych tylko w odniesieniu do niektórych, ściśle określonych typów najcięższych przestępstw.

WACŁAW MENDYS

„PRYWATKI” RAZEM?

Artykuł omawia problem łączenia we wspólnym postępowaniu spraw wzajemnych ściganych z oskarżenia prywatnego. Zdaniem Sądu Najwyższego łączenie takie jest niedopuszczalne. Istnieją jednak poważne racje przemawiające za odmiennym uregulowaniem tego problemu.

1. Jedno zdarzenie z udziałem dwu lub więcej osób, jak np. kłótnia czy rękoczyn, może spowodować, że jego uczestnicy będą się wzajemnie oskarżać o zniewagi, naruszenia nietykalności cielesnej, uszkodzenia ciała itd. Opierając się na własnej, 12-letniej praktyce adwokackiej twierdzę, że tego rodzaju wypadki jak wyliczone wyżej stanowią w przybliżeniu 75% ogółu spraw ściganych z oskarżenia prywatnego. Mimo to jednak, prawdopodobnie ze względu na relatywnie niezbyt wielki ciężar gatunkowy samych takich spraw, przedstawione zjawisko nie jest przedmiotem zainteresowania zarówno nauki prawa jak i praktyki. Świadczy o tym m.in. niewielka liczba opracowań w tym względzie. Problem ten znajduje się także na marginesie prac poświęconych reformie kodeksu postępowania karnego.

Tymczasem omawiane zagadnienie zasługuje, moim zdaniem, na uwagę chociażby ze względu na wymiary ilościowe. Istnieje bowiem obawa, iż obowiązująca zasada oddzielnego rozpoznawania tych spraw jest nadmiernie kosztowna, a ponadto utrudnia prawidłowe osądzenie. Jeżeli więc dotyczy to rzeczywiście aż 75% ogólnej liczby „prywatek” (a „prywatki”, jak wiadomo, stanowią pokaźny odsetek ogółu spraw rozpoznawanych przez sądy karne), to jest nad czym się zastanowić.

2. Sąd Najwyższy w uchwale z dnia 9.IV.1964 r. VI KO 1/64 wypowiedział następujący pogląd: „Rozpoznanie na tej samej rozprawie spraw z wzajemnego oskarżenia prywatnego i wydanie w tych sprawach jednego wyroku stanowi podstawę do uznania wyroku za nieważny w myśl art. 377 lit. c) k.p.k. W uzasadnieniu tejże uchwały czytamy, że łączne rozpoznawanie spraw miało doprowadzić do zacierania

ról procesowych i naruszenia zasady kontrydiktoryjności „z całkowitym niemal jej wyłączeniem”. To zaś może utrudniać sądowi ustalenie prawdy obiektywnej, wskazuje bowiem na jednoczesne traktowanie osoby skarżącej się na swoje pokrzywdzenie jako sprawcy zająścia.¹

Uchwała ta zasługuje na uwagę przede wszystkim dlatego, że w ten sposób Sąd Najwyższy usankcjonował praktykę opartą nie na konkretnym przepisie procedury czy tzw. naczelnej zasadzie procesowej, lecz na pewnej regule zwyczajowej.² Od tego też czasu zasada rozdzielnego rozpoznawania spraw wzajemnych ma charakter powszechny,³ aczkolwiek bywa ona niekiedy — jak o tym będzie jeszcze mowa — omijana.

3. Wady takiego rozwiązania dostrzegano od samego początku. Tak więc M. Cieślak podniósł, że bezpodstawne są obawy o zagrożenie zasady kontrydiktoryjności przy łącznym rozpoznawaniu spraw wzajemnych. Jest raczej wprost przeciwnie. Wprawdzie połączenie tych spraw zaciera nieco różnice między oskarżycielem a oskarżonym, ale jest to tylko bardzo korzystna korektura nieprawidłowości polegającej na sztucznej przewadze, jaką zyskał oskarżyciel nad przeciwnikiem przez fakt wcześniejszego wniesienia oskarżenia. Skarga wniesiona później może być bowiem uznana za sztuczny środek obrony.⁴ Podobne stanowisko zajął również S. Waltoś.⁵

Jednakże krytyczne głosy nauki nie zdołały tu nic zmienić. Zasada rozdzielnego rozpoznawania spraw wzajemnych — przynajmniej oficjalnie — obowiązuje nadal.

4. Ostatnio w praktyce sądów pierwszej instancji daje się zauważyć wyraźną tendencję do możliwie jednoczesnego rozpoznawania tych spraw. Przykładem może tu być fakt, że obie rozprawy wyznaczane są z reguły na ten sam dzień, zwykle jedna po drugiej, prowadzi je też najczęściej ten sam sędzia, przy czym nie zwraca się tu szczególnej uwagi na zachodzącą różnicę w czasie wniesienia aktu oskarżenia.

Tak dzieje się oficjalnie. Ciekawe są również stosowane — przynajmniej w niektórych sądach — zabiegi nieoficjalne. Przede wszystkim warto tu wskazać na „wspólne” przesłuchiwanie świadków. Ponieważ w obu sprawach występują ci sami świadkowie, a ich zeznania dotyczą tych samych zdarzeń, przeto rodzi się myśl, aby przesłuchać ich tylko jeden raz. Dla zachowania jednak przynajmniej pozorów prawidłowości postępowania — bądź dołącza się do akt sprawy wzajemnej kalkowy odpis protokołu przesłuchania, bądź też na drugiej rozprawie przedyktowuje się do protokołu złożone już raz zeznania, zazwyczaj w obecności „ponownie” przesłuchiwanego świadka.

Podobnie postępuje się również z zeznaniami (wyjaśnieniami) stron. Można także spotkać wspólne dla obu spraw przemówienia pełnomocników-obrońców.

Treść protokołów rozpraw nie oddaje oczywiście owych uproszczeń, dlatego też wymykają się one spod kontroli rewizyjnej.

1 PłP 1964/10, s. 629 (uchwała ta dotyczy art. 377 lit. „c” k.p.k. z 1928 r.).

2 M. Cieślak: Glosa do uchwały SN z dnia 9.IV.1964 r. VI KO 1464 PłP 1964/10, s. 630.

3 Zob. J. Bafia i inni: Kodeks postępowania karnego — Komentarz, Warszawa 1976, s. 80, teza 7.

4 M. Cieślak: Glosa (...), jw., s. 632.

5 S. Waltoś: Postępowania szczególne w procesie karnym, Warszawa 1973, s. 195. Natomiast A. Kaftal (Glosa do cyt. wyżej uchwały SN, NP 1964/12, s. 1228, 1230), uznając generalnie niedopuszczalność łączenia spraw wzajemnych, stwierdził, że ewentualne połączenie nie powodowałoby samo przez się nieważności wyroku *ipso iure* w rozumieniu art. 377 lit. „c” d.k.p.k., lecz stanowiłoby tylko podstawę do zastosowania art. 378 § 1 lit. „a” d.k.p.k.

Podobne praktyki są — rzecz jasna — sprzeczne z przepisami obowiązującej procedury. Pragnę jednak podkreślić, że mimo wszystko nie znam dotychczas wypadku wykorzystania ich jako podstawy do zgłoszenia zarzutu rewizyjnego. Ta lojalność stron, stymulowana niewątpliwie przez pełnomocników i obrońców-advokatów, zasługuje na uwagę, gdyż kryje się za nią przekonanie, że stosowane tego rodzaju praktyki i tak nie mogłyby mieć wpływu na wynik sprawy.

5. W ten sposób dochodzi tu do zderzenia dwóch racji: tzw. „zdroworozsądkowej” oraz wynikającej z powołanej już wcześniej uchwały Sądu Najwyższego racji formalnoprawnej. Owoce tego konfliktu są „machinacje” mające na celu zachowanie pozorów legalności postępowania. Nie powinno się tego tolerować. Należy więc albo surowo egzekwować obowiązującą zasadę oddzielnego rozpoznawania spraw wzajemnych, albo też oficjalnie wprowadzić możliwość łączenia ich we wspólnym postępowaniu.

Sąd Najwyższy obawia się, że w tym ostatnim wypadku zostanie zagrożona zasada kontradiktoryjności. W swoich obawach na plan pierwszy wysuwa związane z kontradiktoryjnością elementy statyczne, mianowicie ściśle wyodrębnienie funkcji procesowych, a przede wszystkim rozdzielenie funkcji oskarżenia i obrony.

Można oczywiście zgodzić się z twierdzeniem, że połączenie spraw wzajemnych spowoduje pewne zacieranie się — a może raczej kumulację — ról procesowych. Istota jednak kontradiktoryjności nie tkwi w samym tylko wyodrębnieniu ról procesowych. Chodzi o coś więcej, a mianowicie o takie ukształtowanie procesu, aby podmiot uwikłany w konflikt, a więc bezpośrednio zainteresowany w jego rozstrzygnięciu, miał prawo walczyć z podmiotem przeciwstawnym o korzystne dla siebie rozstrzygnięcie. A więc aby miał prawo bronić swego interesu w procesie, a tym samym działać na niekorzyść interesu procesowego swego oponenta. Procesowa walka o te sprzeczne interesy implikuje w sobie zasadniczą przeciwstawność wniosków i twierdzeń podmiotów spór wiodących.⁶

W tym funkcjonalnym ujęciu wyodrębnienie ról procesowych jest czymś wtórnym, pochodnym w stosunku do zasady kontradiktoryjności. Właśnie dlatego dochodzi do wyodrębnienia ról procesowych, że proces oparty jest na walce (sporze) stron. Samo wyodrębnienie ról procesowych nie implikuje jeszcze kontradiktoryjności procesu.

Odmiennosc procesowych ról poszczególnych stron jest konsekwencją różnego ich stosunku do prawa materialnego.⁷ Jeżeli zatem istota czynu polega na wzajemności wyrządzonych krzywd, to w następstwie tego stanu rzeczy każda ze stron powinna być po trosze tak oskarżycielem jak i oskarżonym. Ma więc rację M. Cieślak twierząc, że łączne rozpoznanie spraw wzajemnych wprowadzi nieco osłabi pozycję oskarżyciela względem oskarżonego, ale będzie to tylko korzystną korekturą nieprawidłowości polegającej na sztucznej przewadze, jaką oskarżyciel zyskał nad przeciwnikiem przez fakt wcześniejszego wniesienia oskarżenia.⁸ Takiej przecież korektury domaga się ściśle związana z kontradiktoryjnością zasada równouprawnienia stron. Jeżeli bowiem zasada kontradiktoryjności oznacza prawo stron do obrony swych interesów w procesie i przeciwstawiania się w tym zakresie akcji strony przeciwnej, to tym samym zakłada przynajmniej zbliżone możliwości prawne obu stron. Walka przeciwników o rażącej dysproporcji sił kończy się przecież bardzo szybko na korzyść silniejszego.⁹

⁶ M. Cieślak: Polska procedura karna — Podstawowe założenia teoretyczne, Warszawa 1973, s. 287.

⁷ M. Cieślak: Polska procedura (...), s. 297.

⁸ M. Cieślak: Glosa (...), s. 632; S. Waltoś: Postępowanie szczególne (...), s. 195.

⁹ M. Cieślak: Polska procedura (...), s. 297.

6. Istotnych spostrzeżeń dostarcza treść art. 181 § 2 i 182 § 2 k.k. Czyny przewidziane w paragrafach pierwszych tych przepisów są najczęściej chyba spotykanymi występkami ściganymi z oskarżenia prywatnego. Otóż zgodnie z § 2 art. 181 i § 2 art. 182 k.k., jeżeli czyn oskarżonego „wywołało wyzywającą zachowanie się pokrzywdzonego” albo jeżeli pokrzywdzony „odpowiedział czynem tego samego rodzaju”, to sąd może odstąpić od wymierzenia kary. Tak więc już sama ustawa karna materialna nakazuje sądowi, by w tych wypadkach brał pod uwagę nie tylko zachowanie się oskarżonego, ale również akcję oskarżyciela. Gdyby sprowokował on zajście lub zastosował retorsję, sąd ma możliwość odstąpienia od wymierzenia kary. Oznacza więc to, że w sprawach z art. 181 § 1 i 182 § 1 k.p.k. oskarżony może dla swojej obrony powoływać się skutecznie na wzajemność krzywd, a sąd musi zarzut ten tak czy owak rozstrzygnąć. W ten sposób, na skutek wyrażnych dyrektyw prawa materialnego (art. 181 § 2 i art. 182 § 2 k.p.k.), przedmiotem postępowania stać się może *de facto* również czyn oskarżyciela prywatnego (*de facto* — gdyż mimo braku formalnego oskarżenia sąd musi poczynić ustalenia co do zachowania się oskarżyciela w czasie inkryminowanego zajścia). W sentencji wyroku ustalenia te znajdują odzwierciedlenie tylko pośrednio, mianowicie przez zastosowanie § 2 art. 181 lub 182 k.k. Formalnie czyn oskarżyciela pozostaje więc nadal nie osądzony i może być przedmiotem odrębnego postępowania. Nie znaczy to jednak, że już wydany wyrok będzie dla losów sprawy wzajemnej całkiem obojętny. Doświadczenie uczy bowiem, że ustalenia w nim zawarte będą potraktowane jako dowód wyjątkowo wiarygodny. Trudno zatem spodziewać się — i praktyka to również potwierdza — żeby w sprawie wzajemnej sąd odważył się na dokonanie odmiennych ustaleń i ocen. Właśnie więc dlatego — dla zachowania swobody wyrokowania w obu sprawach — sądy stosują odraczanie ogłaszania wyroków (zwłaszcza gdy sprawy prowadzi ten sam sędzia). Ogłoszenie następuje najczęściej jednocześnie po zamknięciu obu rozpraw. Taka praktyka również wskazuje jednoznacznie na tendencję do łącznego rozpoznawania spraw wzajemnych. Wszak nawet mimo formalnego rozdzielenia obu postępowań wyrokowanie staje się już wyraźnie „wspólne”.

7. Ze względu na ścisły związek rzeczowy postępowanie dowodowe w obu sprawach najczęściej ma przebieg identyczny. Przesłuchiwanie są ci sami świadkowie, ich zeznania dotyczą tych samych okoliczności. Treść zeznań w obu sprawach jest z reguły identyczna, nawet jeżeli sąd nie stosuje wspomnianych już wcześniej „uproszczeń”. Ta zbieżność jest zresztą zrozumiała. Niezwykle rzadko zdarza się, żeby świadek przesłuchiwany po raz wtóry w sprawie wzajemnej złożył zeznania odmienne niż poprzednio.¹⁰ Powtórne prowadzenie postępowania dowodowego jest więc w tej sytuacji najczęściej czynnością jałową, nie przynoszącą większego pożytku. Jedyna korzyść to okazja do sprawdzenia wiarygodności świadka. Wydaje się jednak, że ten sam efekt można osiągnąć przez możliwie wnikliwe i umiejętnie jednorazowe już przesłuchanie.

Znaczenie poważniejszy jest rachunek strat. Przecież ponowne prowadzenie postępowania dowodowego — to dodatkowo zajęty czas sędziego, protokolanta, pełnomocnika, obrońcy, świadków i stron. Czas, który można spożytkować znacznie rozsądniej, ma również swój niebagatelny wymiar w złotówkach: Trudno tak od ręki czynić szczegółowe kalkulacje. Ale nawet na podstawie pobieżnych obserwacji można przyjąć, że w grę wchodzi wielkość naprawdę duże.

8. Można zatem stwierdzić, że za łączeniem spraw wzajemnych we wspólnym postępowaniu przemawia cały szereg istotnych argumentów. W ten sposób zapew-

¹⁰ S. Wałtoś: Postępowania szczególne (...), s. 196.

ni się — mimo obaw Sądu Najwyższego — racjonalniejsze urzeczywistnienie zasady kontrydiktoryjności, zasady równouprawnienia stron, zmniejszą się koszty (nie tylko zresztą społeczne) wymiaru sprawiedliwości. Przez wyeliminowanie jałowych — w usprawiedliwionych odczuciach wielu sędziów — czynności poprawia się ogólne warunki orzekania.

Argumentów przeciwnych w zasadzie nie ma.

Zezwolenie na łączne rozpoznawanie tych spraw nie byłoby przy tym krokiem czysto nowatorskim, z czym niekiedy bywają związane opory ze strony praktyki, lecz wyjściem wręcz naprzeciw jej oczekiwaniom. Trend, przejawiający się w omówionych już wcześniej formach omijania ustawy, jest tu bowiem całkiem wyraźny. Ryzyko odrzucenia przez praktykę — jak to mało miejsce wobec innych rozwiązań kodeksowych — jest więc minimalne.

W końcu nie chodziłoby o obowiązek łączenia wszystkich spraw wzajemnych, a tylko o taką możliwość.

9. Zastanowienia wymaga natomiast jedna sprawa. Chodzi o to, w jakim charakterze — w razie łącznego postępowania — miałyby być przesłuchiwane strony. Problem bierze się stąd, że zakres przywilejów i obowiązków procesowych po stronie oskarżyciela i oskarżonego nie jest identyczny. Odmienne kształtuje się tu kwestia odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania, a inaczej wygląda prawo odmowy zeznań. Oskarżyciel prywatny przesłuchiwany jest z reguły w charakterze świadka. Odnoszą się do niego rygory przewidziane w art. 247 § 1 k.k. Oskarżony może się uchylić od składania wyjaśnień (art. 63 k.p.k.). Szczegółowsza analiza tych różnic jest w tym miejscu zbędna, gdyż chodzi jedynie o podkreślenie zasadniczych odrębności.

M. Cieślak sugeruje w takich wypadkach, żeby strony były przesłuchiwane wyłącznie w charakterze oskarżonych. Konsekwencją tego byłoby więc, po pierwsze, prawo obu stron do odmowy składania wyjaśnień, a po drugie, brak odpowiedzialności karnej za złożenie wyjaśnień fałszywych. O ile nad pierwszym z wymienionych skutków można przejść do porządku, o tyle konsekwencja druga jest znacznie poważniejsza.

Świadomość odpowiedzialności karnej z art. 247 § 1 k.k. dla składającego zeznania ma istotne znaczenie dopingujące w kierunku mówienia prawdy. To podnosi wiarygodność zeznań. Ma to szczególne znaczenie wówczas, gdy materiał dowodowy sprawy jest skąpy i nie ma możliwości weryfikacji zeznań przez konfrontowanie ich z innymi dowodami. Nie widzę też powodów, dla których należałoby zeznania pokrzywdzonego programowo pozbawiać wiarygodności (czy choćby tylko osłabiać tę wiarygodność) jedynie dlatego, że pokrzywdzony zdecydował się wystąpić z oskarżeniem i spotkał się po drugiej stronie ze skargą wzajemną. Takie założenie tylko utrudniałoby realizację zasady trafnej represji. Trzeba więc, aby rygory przewidziane w art. 247 § 1 k.k. miały także i tutaj zastosowanie.

Rozwiązanie nasuwa się jedno: trzeba poddać zeznania stron rygorom przewidzianym dla świadków. Oznacza to obowiązek mówienia prawdy z jednoczesnym prawem uchylenia się od odpowiedzi na pytania w sytuacjach przewidzianych w art. 166 § 1 i 2 k.p.k. W ten sposób zeznania stron byłyby pełnowartościowym, podlegającym ocenie sądu i równorzędnym dowodem. Jednocześnie strony zostałyby dostatecznie zabezpieczone przed niehumanitarnym w tej sytuacji obowiązkiem obciążania samych siebie.

Przywilej odmowy odpowiedzi na pytania można by nawet poszerzyć o tyle, żeby stosować tu prawo całkowitej odmowy zeznań. Taka odmowa mogłaby

wprawdzie spowodować niekiedy uniewinnienie przeciwnika z braku dowodów winy, jednakże nie ma to większego znaczenia, skoro oskarżycielowi prywatnemu wolno nawet wycofać akt oskarżenia, a nawet wcale go nie wnosić. Oskarżyciel, który odmawia zeznań, będzie niewątpliwie świadom tego, że w ten sposób osłabia swoją pozycję procesową. Ważne jest przede wszystkim to, aby strona, która już decyduje się na złożenie zeznań, zeznawała w sposób odpowiedzialny.

Warto tu wspomnieć, że przesłuchanie stron pod odpowiedzialnością za fałszywe zeznania przewiduje np. art. 304 k.p.c.

10. Na koniec kilka refleksji ogólniejszych.

Przedstawiona na wstępie uchwała Sądu Najwyższego i jej skutki, przejawiające się także w różnorodnych, podejmowanych z pozycji pragmatycznych manipulacjach, są tylko skromną ilustracją życia zdominowanego przez teorię. Teorię niepraktyczną i w skutkach kosztowną. Jest to już problem znacznie szerszy, wybiegający daleko poza ramy k.p.k.

Jest jednak okazja do uporządkowania przynajmniej pewnych spraw w toku prac nad opracowywaną nowelizacją. Myślę, że warto z tej okazji skorzystać.

STANISŁAW CORA

PROBLEM FAKULTATYWNEGO LUB OBLIGATORYJNEGO CHARAKTERU DECYZJI O ZWROCIE SPRAWY DO UZUPEŁNIENIA POSTĘPOWANIA PRZYGOTOWAWCZEGO

(artykuł dyskusyjny)

Autor dokonuje wykładni określenia „sąd może zwrócić sprawę prokuratorowi” i wyraża pogląd, że sformułowane to — na gruncie przepisów art. 299 § 1 pkt 2 i 344 § 1 i 2 k.p.k. — oznacza kompetencję sądu do zwrotu sprawy. Sposób zaś korzystania z tej kompetencji zależy od szeregu dyrektyw celowościowych, które powinny być uwzględniane w każdym konkretnym wypadku.

I

W przepisach art. 299 § 1 pkt 2 i 344 § 1 i 2 k.p.k. sformułowano podstawy stosowania zwrotu sprawy do uzupełnienia postępowania przygotowawczego. Zachodzi pytanie, czy stwierdzenie okoliczności uzasadniających stosowanie tej instytucji procesowej zobowiązuje sąd, czy też tylko uprawnia go do przekazania sprawy prokuratorowi. Problem jest co prawda w literaturze omawiany głównie na tle art. 344 § 2 k.p.k., ale uzasadnione jest — jak się wydaje — jego szersze ujęcie, tj. obejmujące także kwestię zwrotu w trybie art. 299 § 1 pkt 2 i art. 344 § 1 k.p.k. Kwestia bowiem celowości bądź obowiązku stosowania zwrotu sprawy jest całkowicie otwarta na tle przepisu art. 299 § 1 pkt 2 k.p.k. Przepis ten nie określa, czy w razie stwierdzenia istotnych braków postępowania przygotowawczego sąd zwraca sprawę prokuratorowi, czy też tylko może ją przekazać. Z drugiej znów strony nawet wtedy, gdy *prima facie* ustawodawca zdaje się statutować